



Redaktor naczelny **Tomasz Lis**

PO PROSTU

Adam i ewangelia

Adam Michnik z przewodnika polskiej inteligencji może stać się wkrótce kozłem ofiarnym dla jej części. Zdecydowanie więcej niż o nim mówi to o tej inteligencji.

Chyba żaden wywiad nie wzbudził w ostatnich miesiącach takiej burzy jak wielkosobotnia rozmowa z Michnikiem o Kościele w jego gazecie. Budzić takie namiętności to bezdyskusyjnie wielka rzecz. Ale formą większości polemik Michnik ma prawo być zażenowany, a treścią, dokładnie zaś niechęcią lub niezdolnością zrozumienia tego, co mówi, zasmucony.

Michnik śmiał zakwestionować progresywną doktrynę o zbędności i nieuchronnej agonii Kościoła katolickiego, mówiąc do tego, co on sam myśli, a nie to, co myśli facebookowy mainstream lewicy. Złość wielu odbiorców była poniekąd groteskowa. Niektórzy chyba zapomnieli, że od ponad 60 lat Michnik nie jest już harcerzem w drużynie walterowskiej i nie da sobie założyć na szyję czerwonej chusty, a do ust wsadzić knebla, który kiedyś chcieli mu zafundować komuniści, a dzisiaj nowa lewica. W organicznej niechęci do Kościoła liczni polemici próbowali zrobić z Michnika stronnika Rydzyka, Jędraszewskiego czy Głódzia, co jest po prostu czystym idiotyzmem. Kiedyś kopano go, żeby pokazać, że kopiający są prawdziwymi Polakami, a on nie. Dziś wielu kopie go, żeby odreagować swoje kompleksy i frustracje, a także udowodnić, że kopiający są prawdziwymi inteligentami, a on już nie. Ciekawe, że polemiki z Michnikiem wyglądają tak, jakby to on przez 30 lat był prezydentem wolnej Polski, a jednocześnie papieżem i prymasem. Owszem, wpływy miał niekiedy w III RP wielkie, ale nie przesadzajmy. Skala wściekłości po wywiadzie jest miarą jego siły. Ale argumentacja polemistów miarą jego słabości (jeśli przyjąć miarę „moi adwersarze świadczą o mnie”), a tak naprawdę miarą słabości polskiej inteligencji.

MICHNIK NIE UWAŻAŁ OCZYWIŚCIE, jak teraz wielu sugeruje, że polski Kościół jest taki jak Tischner, Pieronek i Życiński, a nawet jak Gocłowski czy Orszulik. Szukał po prostu sojuszników, wdzięczny, że może znaleźć kogokolwiek. Tak, figura Jana Pawła II długie lata przesłaniała mu widok Kościoła realnego. Ale, bądźmy uczciwi, komu z nas nie przesłaniała. Michnik uważał po prostu, że papież Wojtyła popierający członkostwo Polski w Unii Europejskiej, odwiedzający meczety i synagogę jest bezcennym sojusznikiem europejskiej, tolerancyjnej i demokratycznej Polski. I miał rację. To nie Michnik rozzuchwiał polski Kościół. Jeśli ktokolwiek

to zrobił, to Polacy, niezmiennie głosujący na ludzi szukających w Kościele dobrego partnera, od Mazowieckiego i Wałęsy przez Kwaśniewskiego po Tuska. Jeśli więc Michnik popełnił błąd, to co najwyżej taki sam jak miliony z nas. Zakładając, że w ogóle był to błąd.

Polemiki momentami mają moc obezwładniającą. Oto publicysta z Kultury Liberalnej zaczyna od subtelnego gambitu – „Michnik opowiada głupoty”, co w zasadzie mogłoby zwalniać z dalszej lektury. Adam Michnik, wbrew temu, co piszą jego polemici, wcale nie mówi językiem religianctwa. Mówi po prostu z szacunkiem o Kościele i wierzących. Nie wiadomo, czy większą furję wzbudza to pierwsze, czy to drugie. Michnik doskonale widzi grzechy i wady Kościoła. Nie chce po prostu, by z powodów ideologicznych fundowano mu ubój naturalny. Wie oczywiście, że Kościół otwarty przegrał. Uważa to za dramat i Kościoła, i Polski. Ale wie też, że antyklerykalny radykalizm nie tylko radiomaryjno-jędraszewskiego Kościoła nie pokona, ale odda mu przysługę. Nie chce więc, by elita popełniała bezrozumne seppuku, odcinając się od narodu, który od ponad stu lat śpiewa „my chcemy Boga w książce, w szkole”. In gremio śpiewać nie przestanie ani dziś, ani jutro, ani za pięć lat.

GDY NACZELNY „GAZETY” już 30 lat temu przestrzegał przed powrotem polskiego nacjonalizmu, też się krzywiono, mówiono, że przesadza i histeryzuje (sam tak sądziłem). Okazało się jednak, że to nie fobia, lecz znajomość Polski. Dziś Michnik zdaje się chronić elitę przed zderzeniem ze ścianą i pogodzić ją z prawdziwą Polską. I też jest odsadzany od czci i wiary. On po prostu organicznie nie lubi wszelkich ekstremizmów i skrajności. Ostrzegał przed antysemityzmem, ale upominał też gorliwych oskarżycieli Polaków w kontekście zbrodni Holokaustu. Wiedział po prostu, że ta gorliwość, choć historycznie i moralnie usprawiedliwiona, politycznie może ośmielić nacjonalizm i rozniecić na nowo ogień antysemityzmu. Adam Michnik wie, że proszę wybaczyć tę tautologię, Polska jest, jaka jest. A jest w miasteczkach i wioskach, a nie w koncercie życzeń wielkomiejskiej kawiarni.

Michnik zawiódł – słyhać dziś. Otóż zawiódł, jak rozumie, bo wciąż domaga się otwartości myślenia i konfrontacji mitów z rzeczywistością. Nazwałbym to wypełnianiem powierzonej sobie misji, a nie zawodem. Michnik za bardzo kocha Polskę, za bardzo szanuje Polaków i za bardzo ceni siebie, by sprowadzić się do roli dobosza ideologii postępu potwierdzającego intuicję jego animatorów i słuszność ich nieznośnych sprzeciwu tez. Trzeba być naprawdę niemą-

drym, by zarzucać Michnikowi naiwność i złudzenia wobec Kościoła. On po prostu zna Polskę i próbuje wyrwać elitę ze strefy hałaśliwego marginesu, gdzie nie jest słuchana przez większość narodu. Antykatolicki fanatyzm to prezent dla Kaczyńskiego, czego aktywiści współczesnych towarzystw krzewienia kultury świeckiej zdają się kompletnie nie rozumieć. Michnik chce, by polska inteligencja miała jakiegokolwiek szanse i przedstawiała racjonalny projekt polityczno-społeczny, a nie spalała się w antykatolickim fanatyzmie.

Można jednak odnieść wrażenie, że niektórzy nie wybaczą mu, że traktuje ich poważnie. Wolą tkwić w poczuciu nieomyślności, kolejny rok koncertowo ogrywani przez Kaczyńskiego, co nie skłania ich do żadnej refleksji. Zapaleni chórzyci nie są w stanie ścierpieć solisty. A solista proponuje po prostu polskiej inteligencji następną część sequela. Kiedyś był „Kościół, lewica, dialog”, kolejną część można by zatytułować „Polska, lewica, dialog”. Tylko trzeba to usłyszeć, a nie pławić się w jednomyślności, gratulując sobie wzajemnie błyskotliwych tez w prywatnych orędziach na Facebooku. Michnik widzi szerzej i myśli dalej. Wielu ma z tym problem, bo tego horyzontu nie dostrzega, a sensu jego myśli nie ogarnia. Michnik jest niezmiennie w bardzo dobrej formie, ale do jego polemistów nie dotarło, że w dzisiejszych czasach maseczkami zakrywamy usta i nos, a nie oczy. Zamiast poważnie odnosić się do Michnika, poprawiają więc sobie samopoczucie, rzucając na niego gromy, co jest od ponad pół wieku zajęciem wybitnie mało oryginalnym.

Nawet zabawna jest pasja, z jaką niektórzy wyżywali się na Michniku na Facebooku, na którego on oczywiście nie zagląda. Choć może trochę by posmutniał. W lepszych czasach jego polemistami byli Giedroyc, Herling-Grudziński, Herbert, Rymkiewicz, Mazowiecki, Kisiel. Tym dzisiejszym naraził się okrutnie, dając do zrozumienia, że za nic ma lajki i powierzchowne uznanie. Nie kokietuje, tym bardziej nie uwodzi, jakby wzgardę okazywał. Zły Michnik nie wykazuje żadnego zainteresowania kolekcją poglądów Wiosna '21, czym dyktatorów ideologicznej mody doprowadza do szaleństwa.

Poziom adwersarzy jest oczywiście jego problemem. Ale przede wszystkim jest to problem opozycji i demokratycznej Polski. Kaczyński gra tak, by naród był po jego stronie. Adwersarze Michnika bardzo często tak, by się to Kaczyńskiemu udało. Michnik dostaje więc z obu stron. „Jak pan robi to, Wasza Ekscelencjo, że po każdej nienawidzą Cię stronie” – śpiewał Przemysław Gintrowski o margrabim Wielopolskim. Cóż, taki koszt intelektualnej niezależności.

Śpiewający na tę samą nutę chórzyci wzajemnie gratulują sobie repertuaru. A że razem śpiewają na tę samą fałszywą nutę, nie ma dla nich znaczenia. Ważne, że nikt nie odstaje.

Trwa ofensywa tych, którzy nawet jeśli wiedzą, że na dziś i jutro trudno sobie wyobrazić Polskę bez Kościoła, to nie są w stanie ukryć, że o takiej Polsce marzą. To druga, po epoce tużpowojennej próba reedukacji zbyt katolickiego narodu. Michnik marzy o obywatelskiej i demokratycznej Polsce, ale nie o Polsce zdechrystianizowanej. Wie, że ta pierwsza jest możliwa, a ta druga nie, bo Polacy takiej nie chcą, a na końcu to ich wola jest decydująca, a nie życzenia sił postępu.

DO WYWIADU Z ADAMEM MICHNIKIEM wróciłem po lekturze polemik z nim, by potwierdzić pierwsze wrażenie. I rzeczywiście, w większości nie polemizują z tym, co powiedział, ale z tym, co z niego zrozumieli lub z tym, co mu przypisali, by tym łatwiej go piętnować. „Odrzucam myślenie, w którym nie ma miejsca na życzliwość dla Kościoła” – mówi Michnik i budzi furję. A przecież nie idzie mu o bezwarunkowe poparcie i akceptację nieakceptowalnego, tylko o życzliwość i szacunek. Tłumaczy, że dla Bronisława Geremka, Jacka Kuronia i dla niego walka z Kościołem katolickim oznacza-

Niezrozumienie Michnika to poniekąd wyraz niezdolności do zrozumienia realnej Polski, a nie fantazmatu antyklerykalnej inteligencji

łaby przed laty kompletną marginalizację. Przed tym samym zdaje się przestrzegać dzisiejszą elitę. Przed marginalizacją może nie tak głęboką, bo Polska jednak szybko się zmienia, ale przed marginalizacją w sensie bycia kilkuprocentowym elementem demokracji, a nie siłą sprawczą.

Wybór dla członków lewicowej elity wydaje się prosty: albo akceptacja realnego narodu i prawdziwa polityka, albo pełnienie roli mandarynów Polskiej Zjednoczonej Partii Facebooka, głaszczących się po lajkach, zachwyconych sobą, a przez większość ignorowanych albo wyśmiewanych. Niezrozumienie Michnika to poniekąd wyraz niezdolności do zrozumienia realnej Polski, realnego kraju, a nie fantazmatu antyklerykalnej inteligencji.

Michnik organicznie nie cierpi nacjonalizmu, ale lubi ten naród. Nie ma ambicji, by go nawracać. Chce go

zrozumieć i się z nim dogadać. I tu mamy istotę sprawy. Tak naprawdę wywiad nie był o Kościele, tylko o Polsce. Michnik mówi o lewicowym obskurantyzmie, prymitywnym, zjadłym i nietolerancyjnym. Charakter większości polemik absolutnie potwierdza słuszność jego zarzutu. Gdy Michnik mówi na przykład o Klubach Inteligencji Katolickiej, jego polemista, znany pisarz, nazywa je klubami półinteligencji katolickiej. To nie jest żadna polemika. To pyskówka i szczeniactwo.

Michnika z tą samą zapalczywością zwalczają i krytykują betonowe siły w Kościele i na lewicy. Fanatyzmy nie cierpią umiaru i racjonalizmu. Chcą wyłączności na rację. A Michnik takie monopole odrzuca. Ma rację, gdy mówi, że można budować system wartości poza Kościołem, ale nie na pogardzie dla katolicyzmu, który dla milionów jest czymś świętym. Kto tego nie rozumie, nic nie rozumie i niczego nie zmieni. Nie ma żadnej sprzeczności między niechęcią Michnika do nacjonalizmu a jego niechęcią do wulgarnego antyklerykalizmu. Ten ostatni jest dla nacjonalizmu paliwem i prezentem.

Polemiści Michnika powinni zrozumieć, że po 1989 roku nie było dealu władzy z Kościołem. Był deal narodu z Kościołem. I prezent Polaków dla Kościoła. Potem, owszem, była ze strony władzy seria zbyt daleko idących ustępstw i zbyt hojnych darów. Nikt nie mówi, że nie było błędów. Nawet dużych błędów.

Niektórzy polemiści Michnika stwierdzają uczciwie (biorąc pod uwagę, że obserwacja jest kompromitująca), iż nie rozumieją różnicy między stanowiskiem jego i PiS w sprawie Kościoła. Ślepotą czy złą wola? Jeśli między Michnikiem a Kaczyńskim jest jakaś zbieżność, to jedynie w tym sensie, że Polskę rozumieją znacznie lepiej niż adwersarze Michnika po lewej stronie. Ale walenie go pałką z Kaczyńskiego jest już naprawdę groteskowe.

Michnik zawiódł swych adwersarzy, bo zmusił ich do zadania sobie pytania, czy aż tak przekonani o własnej racji aby na pewno ją mają. Oni chcą komfortu, a on im funduje dyskomfort. I wywołuje złość na granicy furii.

Jest przez nich traktowany jak demiurg i właściciel III RP, który ma księgę życzeń i zażaleń, do której klienci wpisują uwagi. A skoro jest odpowiedzialny za wszystko, to wpisujemy też uczciwie do tej księgi podziękowania za ćwierć wieku demokratycznej, bezpiecznej, mającej prawie wyłącznie dobrych sąsiadów, podziwianej i rozwijającej się jak nigdy Polski. Jak są winy i błędy, to muszą być również cnoty i dokonania. Michnik obrywa za Kościół i za błędy w polityce personalnej Jana Pawła II, choć nie był jego doradcą do

spraw kadrowych. Oskarżanie go o wszystkie błędy transformacji jest pocieszne tylko o tyle, że tym razem nie czyni tego Kaczyński.

KTO WIE, MOŻE MICHNIK WCALE NIE MA RACJI. Jego adwersarze za jakiś czas będą mogli pokazać, jakie wszystko jest proste. Jak liberalizują i dokonują postępu. Zobaczmy, jak zdobywają poparcie wyborców i większość w Sejmie, jak sprawnie ograniczają wpływy Kościoła i jak z chirurgiczną precyzją oddzielają go od państwa. Jak mówi młodzież, już szykuję popcorn.

Podstawowa intuicja Michnika wydaje mi się trafna. Polacy nie chcieli i nie chcą żadnej rewolucji. Michnik jak większość politycznej elity III RP nie chciał Polsce fundować ideologicznych wojen, może uwiedziony hiszpańską drogą, a może przekonany po prostu, że szlak postępu powinien być wytyczony przez wybaczenie i dialog, a nie konfrontację. To ta „naiwność” dała Polsce najlepsze ćwierćwiecze od 300 lat, choć okazała się także, tak bywa w historii, źródłem wielu kłopotów. Czy była jakaś alternatywa? Była. Kurs ostro w prawo albo ostro w lewo, tyle że na żaden z nich Polacy nie mieli ochoty.

Polemiści Michnika niedługo będą mogli pokazać, jak zdobywają poparcie wyborców i większość w Sejmie, jak oddzielają Kościół od państwa, liberalizują i dokonują postępu. Już szykuję popcorn

Adam Michnik szanuje wolę ludu. Nie uważa, jak niektórzy, że można ją zignorować. Boi się nacjonalizmu, ale uważa, że nie można iść na zwarcie z własnym narodem. Nie zmyślonym narodem, ale z rzeczywistym. Michnik w swoich rozważaniach, w sensie pozapolitycznym, jest po prostu głęboko chrześcijański. I właśnie chrześcijański stosunek do Kościoła i wierzących proponuje. Miłość, szacunek i przynajmniej próbę zrozumienia bliźniego.

Niedługo będą wybory. Naród zdecyduje, a skoro umówiliśmy się na demokrację, to umówmy się też, że uszanujemy tę decyzję, nawet jeśli część z nas uzna ją za złą. Rozstrzygniemy „my naród”, a nie „tamten naród”.

Można pytać, czy możliwa i lepsza będzie Polska bez Kościoła. Ćwiczenia intelektualne nie są niczym złym. To jest

jednak o tyle bezproduktywne, że takiej Polski w skali masowej nie będzie. W każdym razie nie za naszego życia. Nawet jeśli Kościół będzie, a będzie – i słusznie, zresztą na własne życzenie – słabł.

Polemiści powinni podziękować Michnikowi. W gruncie rzeczy podpowiada części inteligencji, co musi ona zrobić, by nie pozostać marginesem i towarzystwem wzajemnej adoracji. Michnik od lat walczy z polityczną Wandą, ale nie chce też rewolucji. W tym sensie jest dość konsekwentnym konserwatystą. Chce chronić pokój społeczny i ciągłość. Uniknąć ideologicznej i religijnej wojny. Wie, a wszyscy powinniśmy to wiedzieć, choćby po kilku ostatnich wyborach, że tej wojny nie wygramy. Film Sekielskich miał opozycji dać zwycięstwo w wyborach. Dał turbodoładowanie Kaczyńskiemu, co potrzeby filmu nie przekreśla, ale mówi niemal

wszystko o społeczno-kulturowym kontekście, w którym film się ukazał.

„Chcę wierzyć, że nie wszyscy tak się starzeją” – pisze obcesowo, używając ageistowskiego języka wielu polemistów, uczestniczka facebookowej dyskusji. Ja chcę wierzyć, że niektórzy jednak właśnie tak się starzeją. Adam Michnik ostrzega jadących w straceńczym pędzie na zderzenie ze ścianą. Na razie nowej apokalipsy nie słuchają, tylko krzyczą do niego: „z drogi!”. Z Michnikiem nie tylko można, ale i trzeba polemizować. Jest zbyt ważny, by do jego myśli się nie odnosić, ale nie są polemiką szczeniackie zaczepki i przytyki do wieku, szczególnie w wypadku tych, których jedynym atutem jest to, że są młodszy.

Słuchajcie Michnika! Słuchajcie uważnie Michnika, bo nie tylko kraj swój kocha, ale ten kraj zna i rozumie. **N**